

Alodia Piechowska-Projaner
03-970 Warszawa
ul. Lotaryńska 48-40
tel.17-43-78

Warszawa, dnia 1.08.1984r

© ARCHIWUM WARSZAWY

II/3024

Dotyczy: Okupacyjny "Zieleniak"

Wspomnienie o pierwszych dni Powstania

Wspomnienia te dotyczą Pamięci zmarłego dnia 16.III.1978r
Feliksa Palińskiego Kapitana Ż.W. i Bractwa Zielonej Szekli.

Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie miałam 11 lat, brat
mój Wojciech niewiele więcej jak 5.
Mieszkaliśmy w Warszawie przy ul. Grójeckiej 20 , pomiędzy placem
Zemsty a ul. Niemcewicz.

Dom nowoczesny, pięć piętrowy, wszelkie wygody, winda,
mieszkanie funkcjonalne, o bardzo wygodnym rozkładzie, II piętro.

W tym domu, resztą jak i w każdym innym. Ojciec rano
poszedł do pracy /zwykle wracał wieczorem/.
Byliśmy sami, a nieobecność Ojca, narazie Mamusia bardzo odczuła,
my dzieci, resztą jak wielu dorosłych, nie zdawaliśmy sobie sprawy,
jakie będą następstwa tego krywu dla mieszkańców miasta.

Przez pierwsze 3 dni koczowaliśmy w piwnicy, spaliliśmy na
żółtku polowym.

Czwartego dnia rano, dom został otoczony przez Niemców, uzbrojonych
nawet i z karabinem maszynowym. Weszli z wielkim krzykiem, jak by
sobie dodawali odwagi, przypuszczając zapewne że w domu znajdują
się powstańcy, katali wszystkich wychodzić na podwórce. Wszyscy
dorosli i my dzieci musieliśmy iść z podniesionymi rękoma do góry.
Ustawieni w dwuszeregu, cała grupa składała się przeważnie z kobiet
i dzieci, mężczyzn było zaledwie 11. Wśród nich jeden młody czło-
wiek, obcy nie z naszego domu.

Do otoczonych przez żołnierzy, podszedł oficer i groźnym
głosem zapowiedział, że wszyscy będziemy rozstrzelani, nawet i
dzieci.

Okazało się, że według mierniania Niemców, ktoś wszedł na dach
naszego domu i do nich strzelał.

Wśród lokatorów była mieszkanka Poznania, wysiedlona z
tego miasta, a w Warszawie pracowała w jakimś biurze niemieckim.
Po usłyszeniu tego wyroku, głosem spazmatycznym, wprost historycznym
zaczęła protestować i odwoływać się do ludzkich uczuć. Że tyjemy
to tylko Jej zawdzięczamy.

Założymy bardzo, że nie wiemy jak się nazywała i gdzie się obecnie znajduje.

Swym wystąpieniem musiała coś w tym Niemcu porządkować, bo kobiety i dzieci kazał przeprowadzić na drugą stronę ulicy, ale wszystkich mężczyźnym zamordowali wprowadzając ich kolejno do wejścia do piwnicy /bezpośrednio z podwórca/ i tam na progu strzelano w tył głowy uśmiercali, a martwe ciała zostały następnie spalone na obodach piwnicznych.

Przed tym jeszcze, każdy lokator w asyście żołnierza musiał otworzyć mieszkanie, a dwóch innych z kamizdami benzyny oblewali wnętrza mieszkań i zapalali. Tak, że gdy przechodziliśmy na drugą stronę, dom był jedną chmurą dymu.

Uratował się tylko dasorec, ale w jaki sposób to niewiem. Przepędzeni na drugą stronę ulicy, znaleźliśmy schronienie w jakiś piwnicach. Stan nasz był okropny, bez pieniędzy /podręczna torba została w naszej piwnicy /Niemcy nie pozwolili nikomu nieabrać/ bez żywności, bez bielizny i ubrania na zmianę. Nas trochę dokazniali tamtejsi mieszkańcy, ale też nie wiele sami mieli.

Cierpieliśmy głód.

10 sierpnia znów przyszli Niemcy z Ukraińcami /Własowcy/ i wszystkich mieszkańców popędzili na tak zwane targowisko "Zieleniak".

Droga na "Zieleniak" była jedną wielką męką. Co raz podchodzili Ukraińcy, często niestrzeżwi grożąc zabiciem sządzali zegarków, biżuterii, pieniędzy.

Jeden z pierwszychabrał Mamusi złoty zegarek z ręki, uderzył w twarz i na odpowiedź, że nie więcej nie ma powiedział: "Ubiję jak najdu" oraz szukał na głowie we włosach.

Mamusia może powiedzieć, że cadem uratowała obrączkę. Wiała na sobie lekki czarny płaszczek z nawiązanym paskiem, w którym jeden koniec nadpruła i go wpuściła obrączkę, ryzykując pobiciem, gdyby znaleźli podczas rewizji.

Na Zieleniakn gehoma. Pijani "własowcy" rewidowali i rabowali a tych co jeszcze udało im się przemieść. Przeważnie biżuterię, zegarki i pieniądze. Nie Obeszło się bez bicia i wynysłań. Ale najgorsze to były sabieranie młodych dziewcząt, kobiet w celu ich zgwałcenia, odrywali od broniących ich rodziców i mężów.

Jeszcze i dzisiaj na wspomnienia tamtych dni ogarnia oburzenie i wstyd, że wśród ludzi /jeżeli tak można nazwać tamtych ukraińców/ może nastąpić takie zowierżenie.

Na Zieleniakę jedna z Pań miała ze sobą duży dywan, który uratował parę młodych dziewczyn, bo wszystkie starsze kobiety, wraz z dziećmi obsiadły ten dywan dookoła, a pod nim ukryte leżały młode kobiety.

Wśród osób znajdujących się na "Zieleniak" spotkaliśmy znajomych ojca państwa Z.St. /On już nie żyje/ młode małżeństwo z małym dzieckiem w długiej poduszce p.St. dla uratowania żony przed napaściami hajdamaków, uformował żonie 2 garby na plecach i piersiach. I to mu się udało, nawet w Pruszkowie, sam wziął dziecko na rękę i razem z żoną został wywieziony do Skierniewic i tam został zwolniony.

Następnego dnia, przeprowadzono nas na dworzec Zachodni i pociągiem osobowym-elektrycznym zawieziono do Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie.

Muszę podkreślić ofiarność Kolejarzy-Konduktorów, którzy narażając się, uratowali parę osób w skrytkach wagonowych, a następnie w powrotnej drodze do dworca Zachodniego, wypuszczali ich na trasie.

Pociągi chodziły ruchem wahałkowym.

W obazie następowała selekcja i bezplanowa wysyłka do robót i obozów w Niemczech.

Memusia z nami kierując się matczyną intuicją, stale zmieniała miejsca, przechodząc z jednej hali do drugiej i tak nanewrażając należeliśmy się w ostatniej grupie, którą mieli wysłać w głąb kraju.

Muszę podkreślić, że na trasie przejazdu pociągu zgromadzeni mieszkańcy zapatrywali nas, wrzucając żywność do wagonów. Pierwszym miejscem postoju pociągu była miejscowość Skierniewice, gdzie kaseno nam wysiadać.

Ustawieni w szeregach, w ogromnej kolumnie na rampie kolejowej, czekaliśmy na rozkaz wymarszu do Cegielni, gdzie snowu miała się odbyć następna segregacja.

W czasie przedłużającego się oczekiwania, wrócił na uwagę na młodego, wysokiego człowieka /około 16 lat/ w opasce "RGO", który kilkakrotnie przystawał koło mego brata.

W pewnym momencie zapytał się: Słuchaj chłopczyku jak Ci na mnie?" "Wojtuś - odpowiadał mój brat. "to Ty Wojtuś nie pójdziesz do Cegielni, a do mojej Mamy żeby niczego się nie bała i uważała na jego gesty".

Podczas przemarszu przez ulice Skierniewic, szarpnął brata za rękę i wyciągnął Go na chodnik. Jednocześnie dał znak dwóm młodym panienkom i w ten sam sposób i ja została wyciągnięta z szeregu.

Stało się to tak szybko, że jak wynika z opowiadania Mamusi, nie spostrzegła się jak została bez dzieci. I w tym momencie ten sam młody człowiek idąc koło Mamy, na jednym z zakrętów pociągnął ją za rękę tak że w jednej sekundzie czasu znalazła się na chodniku wśród mieszkańców miasta. Za chwilę i my byliśmy przy Mamusi.

Wtedy ten człowiek nie poprzestał na wyciągnięciu nas z Kolumny ale zaprowadził do swego mieszkania. Mieszkał z Matką i Siostrą w Skierniewicach również wysiedleni z innych stron Kraju.

Matka Jego pracowała w browarze p. Strakosca.

Tym młodym człowiekiem, który wyciągnął nas z kolumny i uratował od tułaczki był

Feliks Polński

późniejszy Kapitan Żeglugi Wielkiej i Kapitan Bractwa Żelaznej Szaki.

Alodia Piechowska-Prejmer

Kto wie coś

o okupacyjnym „Zieleniaku”?

Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa dzielnicy Warszawa-Ochota wraz z DZ ZBoWiD przygotowują dokumentację okupacyjnych przeżyć ludności na „Zieleniaku” na Ochocie.

Cenne są zwłaszcza relacje osób żyjących, albo pozostawione przez osoby zmarłe wszelkie fotografie, przepustki i inne dokumenty oraz korespondencja. Przydatne byłyby informacje o dokumentacji już przekazanej: co, kiedy oraz komu.

Liczymy na nieodpłatne udostępnienie, a oryginały — stosownie do życzenia ofiarodawcy — albo zwrócimy pod jego adresem, albo przekażemy do Muzeum Warszawy.

Na ewentualne pytania odpowie sekretariat OKOPWiM, tel. nr 22-23-51.

Pisma prosimy adresować: Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa dzielnicy Warszawa-Ochota, ul. Grójecka 17a, pokój 327.

Pod auspicjami Instytutu Historii PAN i Archiwum Wschodniego powstaje "Lista strat ziemiaństwa polskiego w latach 1939 - 1956". Obejmuje ona zamordowanych, zaginionych i zmarłych śmiercią naturalną, jeżeli zgon nastąpił bezpośrednio po represjach i był nimi spowodowany. Na "Liście" winny znaleźć się osoby (wraz z najbliższą rodziną) z terytorium całej II Rzeczypospolitej, a nawet spoza kraju, które po 1918 r. były właścicielami (współwłaścicielami) majątków ziemskich bądź dzierżawcami (administratorami), o ile pochodzili z rodzin ziemiańskich.

Prosimy a następujące dane: imiona, nazwisko (dla kobiet panieńskie), pseudonimy, imiona rodziców, data i miejsce urodzenia, nazwa majątku i powiat, wykształcenie, zawód wykonywany, posiadane stopnie naukowe, wojskowe i odznaczenia, ostatnie miejsce zamieszkania, przynależność do organizacji społecznych i politycznych (również wojskowych konspiracyjnych) w całym okresie życia i pełnione w nich funkcje, data, miejsce i okoliczności śmierci (zaginięcia, aresztowania), miejsce spoczynku, nazwisko, adres osoby zgłaszającej.

Materiały należy przesłać:

Krzysztof JASIEWICZ, ul. Stawki 21 m. 32, 01-040 Warszawa.